# Moje życie w Prawdzie

Urodziłam się 18 IV 1915 r., a więc 98 lat temu w Chicago, w USA, dokąd mój ojciec Jan Węgrzyn wyjechał przed I wojną światową z Jawornika, wsi koło Myślenic, za pracą i chlebem, jak wielu Polaków w tamtym czasie. Tam poznał prawdę Ewangelii, ożenił się. Jego żona a moja mama Katarzyna Węgrecka w niedługim czasie zmarła na hiszpankę, pozostawiając dwoje małych dzieci, w tym mnie. Ojciec ożenił się ponownie z koleżanką mojej mamy Marią Klimas. W domu rodzinnym ojca w Jaworniku pozostała jego matka – pisała ona do ojca listy pełne łez i tęsknoty i prosiła, by wracał do Polski, a ona przekaże mu całe gospodarstwo. Ojciec, użaliwszy się nad swoją matką, wrócił do kraju w 1920 r. z żoną i dwiema córkami – mną i młodszą siostrą Gienią. Miałam wtedy 5 lat. Przywiózł też oczywiście Biblię – była to zapewne jedyna Biblia w okolicy; gdy przestał chodzić do kościoła, matka natychmiast wyrzuciła go z całą jego rodziną z domu. W Jaworniku chodziłam do szkoły – ukończyłam tam siedmioklasową szkołę podstawową.

Za zgromadzone oszczędności ojciec nabył w Jaworniku gospodarstwo, które – zaniedbane – wymagało wielkiego nakładu pracy i wysiłku, by zaczęło przynosić korzyści. Pomagali mu w tym sąsiedzi. Gdy ta wiadomość dotarła do księdza proboszcza, ten krzyczał z ambony, żeby nie pomagać niedowiarkowi i heretykowi; przedstawiał ojca w jak najgorszym świetle. Prześladowania braci, a także ich dzieci w szkole i poza szkołą, przezwiska były w tym czasie na porządku dziennym. Mimo wezwań księdza sąsiedzi po kryjomu pomagali jednak ojcu; oprócz chęci zarobku chcieli się też dowiedzieć czegoś o prawdziwej wierze i w ten sposób ojciec miał okazję głosić Prawdę biblijną, jaką poznał w Ameryce. Pojechał tam za chlebem powszednim, którego w Polsce brakowało, a przywiózł ze sobą – jak wielu Polaków – chleb żywota, którym chętnie dzielił się z innymi. Niektórzy sąsiedzi wieczorem, by nikt nie widział, przychodzili do ojca, by posłuchać coś z Biblii. Ojciec tłumaczył im, że nie wolno czcić obrazów, figur i posągów, bo tego zakazuje już drugie przykazanie biblijnego Dekalogu (2 Mojż. 20:4), którego oni nie znali, bo katechizm katolicki to przykazanie usunął, a dziesiąte podzielił na dwie części i w ten sposób formalnie jest w katechizmie dziesięć. Jakoż kilka osób dzięki ojcu poznało Prawdę – w niedziele ojciec miał dla nas wykłady z Biblii, śpiewaliśmy pieśni. Czuł się jednak osamotniony, gdyż nic nie wiedział o innych braciach w wierze.

Ojciec był człowiekiem bardzo pracowitym i troszczącym się o rodzinę. Ponieważ niewielkie gospodarstwo nie dawało wiele, szukał dodatkowego zarobku. Pomyślał, żeby dostarczać drewno do Krakowa. Robił więc wiązki drewek, gotowych na podpałkę i woził pod Wawel. Pewnego razu w drodze koń zgubił podkowę, ojciec musiał więc wstąpić do kowala. Siedziałam na wozie i byłam świadkiem rozmowy ojca z kowalem. Zmówili się na temat Biblii. Ojciec dowiedział się, że są w Polsce bracia, którzy zgromadzają się na zebraniach, i to w niedalekich Swoszowicach koło Krakowa. Cóż to była za radość, gdyśmy tam z ojcem poszli na zebranie! I odtąd chodziliśmy tam często – 30 km w jedną stronę. Chodziliśmy też pieszo 40 km na konwencje do Nidku koło Andrychowa i do Chrzanowa. Młodzi przyjeżdżali na rowerach. Konwencje były bardzo budujące, wykłady trwały nieraz nawet do trzech godzin. Posiłek na nich był skromny – czarna kawa zbożowa słodzona sacharyną, chleb wiejski ze smalcem. W 1934 r. odbyła się konwencja w Swoszowicach u br. Stanisława Walczyka; na niej, mając 19 lat, przyjęłam chrzest przez zanurzenie i poświęciłam się Panu na służbę; takich jak ja było wtedy 40 osób. Do chrztu służył wykładem niezapomniany brat Mikołaj Grudzień z Chrzanowa.

Niestety ze względu na odległość do Swoszowic nie zawsze mogłam uczestniczyć w zebraniach, dlatego zapragnęłam przenieść się z siostrą Gienią do Krakowa. Z narysowanym przez ojca planem udałyśmy się do Krakowa do braterstwa Katarzyny i Zygmunta Jaworskich przy ul. Bonerowskiej 3. Br. Jaworski pomógł nam znaleźć pracę w żydowskiej rodzinie Blatów. Byłyśmy szczęśliwe – miałyśmy mieszkanie, wyżywienie, zarabiałyśmy na swoje utrzymanie. Najważniejsze jednak było to, że mogłyśmy regularnie uczestniczyć w zebraniach; odbywały się one w niedziele w lokalu przy ul. Krowoderskiej 63 – rano i po południu. Po zebraniu braterstwo Jaworscy zapraszali braci do siebie i tam jeszcze czytaliśmy Pismo Święte, analizowaliśmy wersety i śpiewaliśmy pieśni – przez pewien czas zbór zgromadzał się właśnie u nich. Nieraz do braterstwa Jaworskich przyjeżdżał brat August Stahn. Był on w tym czasie przewodniczącym Zrzeszenia Badaczy Pisma Świętego w Polsce. Całe jego biuro mieściło się w niewielkiej teczce. Będąc gościem u braterstwa Jaworskich, załatwiał różne sprawy związane z pełnieniem swojej funkcji. Brat Stahn zginął potem w obozie w Oświęcimiu, zamordowany przez Niemców (p. art. *Piętno fioletowego trójkąta*, „Na Straży”, Nr 6/2006).

Po pewnym czasie musieliśmy opuścić lokal przy ul. Krowoderskiej; sala nasza mieściła się na pierwszym piętrze i okna wychodziły na plebanię pobliskiego kościoła; nasze modlitwy i śpiewane pieśni przeszkadzały niektórym. Następnie bracia wynaleźli lokal (po stolarzu) przy ul. Krakowskiej 26, a niedługo potem przy ul. Warszawskiej 17. W latach 1927-1930 zgromadzaliśmy się w lokalu przy ul. Sołtyka 11a (p. art. *Krótki*

*zarys historii zboru ludu Pana w Krakowie*, „Na Straży”, Nr 2/1988). Lokal przy ul. Warszawskiej zajmowaliśmy aż do wybuchu II wojny światowej. Pewnego razu po wybuchu wojny, kiedy w czwartek mieliśmy zebranie, nagle zaczęły się niemieckie naloty i bombardowania. Niezapomniany brat Marcin Biel kazał nam wszystkim stanąć koło ściany. Bomba spadła na sam środek sali, nie była jednak zapalająca, tak że nikomu nic się nie stało. Widzieliśmy w tym oczywistą pomoc Boga. W czasie całej okupacji niemieckiej nie wolno było się zgromadzać, ale spotykaliśmy się po domach, udając, że jesteśmy w gościnie. Na stołach były szklanki i skromny poczęstunek. Rozchodziliśmy się pojedynczo, żeby nie wzbudzać podejrzeń. W tym czasie z powodu braku łączności z braćmi niektórzy od nas odeszli. Czasy były bardzo ciężkie, wszędzie czyhało niebezpieczeństwo, czy to w domu, czy poza domem. Dwa razy byłam zabrana przez Niemców – raz z domu, a raz z pracy, którą wykonywałam przy ul. Starowiślnej w domu brata Marcinkiewicza. Byłam przygotowana do wywozu do Niemiec na roboty przymusowe, jak wielu Polaków w tym czasie. Dzięki Bogu oraz pomocy brata, u którego pracowałam, udało mi się szczęśliwie uniknąć wywozu.

W czasie wojny straciłam ojca. Będąc w Krakowie dowiedziałam się, że w Jaworniku partyzanci zabili jadących na wozie Niemców. W odwecie Niemcy zaczęli po kolei palić domy we wsi, a do ludzi uciekających strzelali. Ojciec mój, widząc z okna, jak pali się dom sąsiada, wybiegł na ratunek, a Niemiec, który go zobaczył, strzelił do niego i go zabił. Nasz dom rodzinny jednak ocalał. Wiadomość o śmierci ojca była dla mnie bardzo bolesna – ciężko ją przeżyłam.

Po wojnie braterstwo Jan i Stefan Ciechanowscy odstąpili na nasze nabożeństwa część swojego warsztatu przy ul. św. Filipa 13. Odtąd zbieraliśmy się tam na naszych zebraniach biblijnych w niedziele i w czwartki, a w środę także na naukę śpiewu, którą prowadził brat Leon Molo.

Napiszę coś jeszcze o czasach mojej młodości. Gorliwość braci była bardzo wielka – dziesiątki kilometrów, które przemierzali pieszo, ażeby wziąć udział w zebraniach biblijnych, konwencjach, świadczy o tym aż nadto dobitnie. Wielkie było także zdyscyplinowanie i karność. Młodzi nie mogli ze sobą swobodnie rozmawiać ani nawet razem siedzieć na zebraniach. Jeśli się ktoś wyłamał z tych rygorów, był natychmiast napominany przez starszych. Przypominam sobie pewne zdarzenie tego rodzaju, które było moim udziałem. Otóż pewnego razu mój narzeczony Tomasz Leśnikowski (pochodził ze wsi Ostrowy, leżącej na północ od Częstochowy) zapowiedział wizytę u mnie w domu w niedzielę. Cały tydzień zamartwiałam się z tego powodu; co ja takiego zrobiłam, że przyjdzie mnie napominać? Rozczarowałam się jednak mile, bo moja sympatia przyszła do mnie z oświadczynami. Na drugi tydzień Tomasz wypożyczył rowery i pojechaliśmy do mojego domu rodzinnego do Jawornika z tą wiadomością, która bardzo ucieszyła mojego ojca. Ślub nasz odbył się w urzędzie przy ul. Szpitalnej, świadkami byli braterstwo Jaworscy, obecny był br. Stanisław Draguła – przewodniczący zboru krakowskiego, br. Biel; poczęstunek był skromny. Wynajęliśmy mieszkanie przy ul. Nadwiślańskiej 1 m 11a, początkowo mieliśmy tylko jeden pokój.

Mąż mój był przez około 30 lat księgarzem Zrzeszenia na całą Polskę. Okres ten nie należał do łatwych. W naszym jednopokojowym mieszkaniu mieszkaliśmy w czworo – ja z mężem i dwoje naszych dzieci: córka Józefa i syn Jan, przy tym mieliśmy tylko jedną pensję, męża – ja nie mogłam pracować zarobkowo, bo musiałam się zajmować dziećmi. Na nasz adres przychodziła z USA literatura – egzemplarze Biblii, tomy wykładów biblijnych br. Russella, liczne broszury i książki. Pomagałam mężowi w rozsyłaniu tego do zborów w całej Polsce. Na pocztę woziliśmy paczki z literaturą na wózku dziecięcym, a w zimie na sankach. Przy rozsyłaniu egzemplarzy „Na Straży” z dużą pomocą przychodzili bracia Piotr Dąbek i Roman Rzyczniak. Liczne paczki z literaturą, korespondencja z USA wzbudziła podejrzenia wobec nas ze strony Urzędu Bezpieczeństwa, mieliśmy stąd liczne nieprzyjemności; męczyły nas częste rewizje ze strony UB i przesłuchania.

Kiedy odchowałam już dzieci, zaangażowałam się do pomocy w kuchni przy konwencjach krakowskich. Na początku pomagałam siostrze Wiktorii Kotowej, którą mile wspominam. Siostra Kotowa była organizatorką pracy w kuchni, w pewnym sensie szefową. Jej jakby zastępczynią była siostra Aniela Pardałowa. Gdy siostrze Kotowej zabrakło już sił, funkcję tę powierzono mnie i mojej siostrze cielesnej Rozalii Boguszowej. Córką siostry Wiktorii Kotowej jest siostra Albina Karwowska ze zboru krakowskiego, która wykorzystując swoje pielęgniarskie kwalifikacje, zawsze służyła ofiarnie braterstwu na wszelkich zebraniach i konwencjach. Dużo pracy i wysiłku pochłaniała obsługa naszych konwencji generalnych, jakie odbywały się w Młoszowej koło Trzebini. Był tam w dużym parku dwór, do którego musieliśmy przywieźć wszystko – naczynia do gotowania, stołki, krzesła, mównicę; na zewnątrz w cieniu drzew bracia robili stoły i ławy do spożywania posiłków. Przygotowania do konwencji trwały nieraz dwa tygodnie. Oprócz obsługi licznych konwencji pracowałam w kuchni na licznych kursach i obozach młodzieżowych. Cieszyłam się bardzo, że mogę być pomocna młodym, którzy razem śpiewali i radowali się; moja młodość przypadła na ciężkie czasy i czegoś takiego nigdy nie zaznałam.

Wspomnę jeszcze ofiarność i miłość naszych braci.

Kiedy mój mąż poznał prawdę Ewangelii w wieku niespełna 18 lat, został wyrzucony z rodzinnego domu. Wtedy w Krakowie braterstwo Ciechanowscy przygarnęli go do siebie, mimo iż w swoim domu mieli już kilka osób z podobnymi przejściami; dostał u nich schronienie, wyżywienie, a nawet pracę.

Spoglądając z perspektywy 98 lat, jakie Bóg dał mi dotąd przeżyć, widzę, że wiele było w moim życiu radości, ale też i smutku. Wychowałam dzieci, byłam pomocna dla braterstwa, doczekałam tylu lat. Przeżyłam śmierć swojego ojca, męża i syna. Ostatnio przeżyłam ciężkie doświadczenie, kiedy w pożarze, który wybuchł w łazience, straciłam całe swoje mieszkanie; jednak dzięki Bogu udało mi się wydostać z tego pożaru. Czuję w tym opiekę Bożą. Pan tak pokierował moim życiem, że jestem teraz u kochającej mnie córki Józi, mam ciepło, czego nie zawsze miałam w starym mieszkaniu, i opiekę. Doczekałam się czworga wnucząt – trzech wnuków, jednej wnuczki, czterech prawnuków i czterech prawnuczek. Szczególnie raduje się moje serce z wnuków Rafałka i Krzysia, którzy poszli w ślady swojego dziadka, poświęcili się na służbę Bogu i są użyteczni w służbie Pańskiej. Jestem już w podeszłym wieku, nie wiem, ile jeszcze Pan da mi życia, ale dziękuję Mu za wszystko, za chwile radości i także smutku, bo każde moje życiowe doświadczenie wzmacniało moją wiarę.

Leśniakowska Helena
R-
„Straż”

siostra w Panu Helena Leśnikowska ze zboru w Krakowie
(na podstawie dostarczonych materiałów opracował br. A. Z.)
Kraków, 3 VIII 2013 r.